

Koń trojański ekonomii szczęścia

Autor: **Thomas J. DiLorenzo**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Mikołaj Haich**

W ostatnich latach wiele publikacji poświęconych zostało badaniom w dziedzinie tzw. ekonomii szczęścia. Badania te bazują na kilku dość wątpliwych przesłankach, a mianowicie:

- a) użyteczność jest kardynalna i mierzalna;
- b) w konsekwencji możliwe jest porównanie użyteczności między jednostkami;
- c) funkcja dobrobytu społecznego została ostatecznie odkryta.



Uzbrojeni w powyższe argumenty, socjaliści z całego świata przekonani są, że wygrali intelektualną batalię. Skoro zgodnie z ich teorią rządy mogą teraz z naukową pewnością określić, co stanowi o szczęściu, etatyści są głęboko przekonani, że nie można teraz podnieść żadnych argumentów przeciwko nieograniczonemu interwencjonizmowi państwowemu, którego celem jest przecież kreacja szczęścia.

Zdaniem australijskiego autora popularnej książki [Affluenza](#), dobrobyt jest w rzeczywistości chorobą, która generuje powszechne nieszczęście. Rząd Brazylii podejmuje próbę dopisania do konstytucji klauzuli o prawie do szczęścia; podobne działania podejmowane są w Wielkiej Brytanii i innych krajach.

Cały ten ruch opiera się na zapewnieniach, iż badania opinii publicznej są wystarczającym kryterium oceny użyteczności kardynalnej. Ekonomiści proponujący podobne sugestie skrupulatnie ignorują wszelkie argumenty za odrzuceniem podobnych teorii, a w szczególności pogląd o demonstrowanej preferencji. Murray Rothbard w swoim eseju [Toward a Reconstruction of Utility and Welfare Economics](#) stwierdza:

Koncepcja demonstrowanej preferencji mówi po prostu, że faktycznie dokonany wybór ujawnia, bądź demonstruje, preferencję człowieka. Oznacza to, że jego preferencje wywnioskować można na podstawie jego działań. Jeśli zatem człowiek zdecyduje się spędzić godzinę na koncercie, a nie w kinie, wnioskujemy, iż ta pierwsza opcja była preferowana, bądź też umiejscowiona wyżej na skali wartości... Ta koncepcja preferencji, zakorzeniona głęboko w realnych decyzjach, stanowi podstawę struktury logicznej w analizie ekonomicznej, a szczególnie analizie użyteczności i dobrobytu.

Rothbard wyjaśnia też naiwność opierania się na badaniach opinii publicznej, a nie na faktycznych, zademonstrowanych preferencjach:

Jednym z bardziej absurdalnych podejść bazujących na założeniu niezmienności (a więc błędnym przekonaniu, że ludzie nigdy nie zmieniają swoich poglądów) jest próba określenia skali preferencji konsumenta nie przez obserwację faktycznych działań, a poprzez serię pytań z kwestionariusza. Konsumenci wypytywani są in vacuo o abstrakcyjny zestaw towarów, który woleliby od innego równie abstrakcyjnego zestawu. To podejście jest wadliwe nie tylko z powodu założenia niezmienności. Trudno przypisać pewność odpowiedziom udzielanym przez ludzi bez skonfrontowania ich z faktycznymi decyzjami w realnym życiu. Ocena może skrajnie różnić się od właściwych decyzji podejmowanych w momencie kupna, nie ma też gwarancji, że osoba taka mówi prawdę.

Człowiekiem będącym bezsprzecznym liderem w badaniu szczęścia (przynajmniej pośród ekonomistów) jest Bruno Frey z Uniwersytetu w Zurychu. Kiedy kilka lat temu na konferencji w Pradze zadałem mu pytanie odnośnie do wieloletniej krytyki zastępowania demonstrowanej preferencji kwestionariuszami, odparł on, iż jego dane nie są wcale gorsze od danych dotyczących PKB.

Stwierdził, że badanie szczęścia jest przynajmniej nie gorsze od tak niewiarygodnych danych jak te składające się na obliczenia Produktu Krajowego Brutto.

Jednak w rzeczywistości badanie szczęścia dostarcza danych znacznie gorszych.

Europejscy socjaldemokraci poszli w badaniu szczęścia jeszcze dalej. W Europie bestsellerem została książka [*The Spirit Level: Why Equality is Better for Everyone*](#) autorstwa Richarda Wilkinsona i Kate Pickett. Publikacja stanowi doskonały przykład nadużycia i błędnego wykorzystania danych statystycznych przez tych dwóch epidemiologów. Nadużycie statystyki polega tutaj na tym, że cała książka jest wielką wyprawą łowiecką w poszukiwaniu prostych korelacji pomiędzy stopniem nierówności materialnych w kraju a serią innych zmiennych. Wilkinson i Pickett nie podjęli nawet próby analizy wielokrotnej regresji, tak szeroko stosowanej w ich własnej dziedzinie, podobnie jak w ekonomii i wielu innych naukach. W rezultacie dochodzą oni do sztucznych wniosków statystycznych — że większa materialna równość prowadzi do usprawnień w życiu społecznym, zdrowiu psychicznym i fizycznym, do poprawy wskaźników: otyłości, inteligencji, urodzeń wśród nastolatków, recyklingu, przemocy, przestępczości, mobilności społecznej, dysfunkcjonalności, niepokoju i poczucia własnej wartości. Jeden z krytyków powyższego badania zadrzwił z owego nadużycia poprzez prezentację wykresu punktowego rzekomo pokazującego dodatnią korelację między recyklingiem a wskaźnikiem samobójstw, sugerując, iż większa skala recyklingu prowadzi do większego prawdopodobieństwa popełnienia samobójstwa.

Zgodnie z wymową tych naukowo brzmiących konkluzji (naturalnie przyjętych z pochwałą przez polityków), mieszkańcy Związku Radzieckiego musieli być najszczęśliwszymi ludźmi na planecie, zważywszy na fakt, iż osiągnięcie równości było zawsze uznawane za naczelne zadanie socjalizmu. Jak napisał F.A. Hayek w wydaniu *Drogi do zniewolenia* z 1976 r., socjalizm był początkowo definiowany jako rządowa własność środków produkcji, lecz został przedefiniowany, aby oznaczać redystrybucję dochodu pod opieką państwa dobrobytu i progresywnej stawki podatkowej. W każdym z tych przypadków „równość” była ostatecznym celem, jedynie środki do celu uległy zmianie w czasie.

Badacze szczęścia nie wspominają o dobrze znanych szkodliwych efektach państwa opiekuńczego, obejmujących zaburzenie etyki pracy, rozpad rodziny, pojawienie się dysfunkcyjnych obywateli opłacanych przez państwo za to, że wykluczają siebie samych z zastępów siły roboczej itd.

Bruno Frey socjalistą nie jest, jednak obszar badań przez niego faworyzowany jest bardzo entuzjastycznie przyjmowany przez wszelkiego rodzaju interwencjonistów, lewicowców oraz niedoszłych zwolenników centralnego planowania w sferze ekonomii. Frey przyznał to osobiście w swoim, napisanym wspólnie z Alois Stutzerem, czerwcowym artykule z 2002 r. w „Journal of Economic Literature” zatytułowanym [What Can Economists Learn from Happiness Research?](#) Donoszą tam wspólnie, iż pośród wielu rzeczy, jakich ekonomiści mogą się nauczyć od tej nietuzinkowej branży psychologii, możemy znaleźć takie odkrycia:

- „Funkcje szczęśliwości postrzegane są niekiedy jako najlepsze istniejące przybliżenie funkcji dobrobytu społecznego. Wygląda na to, że w empirycznie pustą maksymalizację dobrobytu społecznego... tchnięto nareszcie nowe życie”.
- Dochód od czasów drugiej wojny światowej zdecydowanie wzrósł, jednak poziom „szczęśliwości” pozornie stoi w miejscu. Stąd sprzeczny z intuicją wniosek, iż praca, inwestycje i przedsiębiorczość, a więc elementy sukcesu gospodarczego, nie generują szczęścia, a jednak ludzie wciąż kontynuują te działania z roku na rok.
- Wskrzeszono międzyludzkie porównania użyteczności, rzekomo dowodząc, że „szczęście społeczne” może zostać wykreowane przez pozbawienie przez państwo dobytku jednego obywatela i rozdystrybuowanie go pośród innych (jednocześnie ponosząc sporo wydatków administracyjnych).
- „Ludzie bogatsi negatywnie wpływają na szczęście ludzi uboższych, jednak proces ten nie zachodzi w drugą stronę”. Domniemany negatywny efekt zewnętrzny to zawiść ludzi uboższych. Frey i Stutzer zakładają tutaj, że ludzie leniwi i bazujący na pracy innych nie wpływają negatywnie na otoczenie poprzez przejmowanie dochodu pracujących i płacących podatki współobywateli.
- „Jeśli bezrobocie wzrośnie o 5 p.p., wskaźnik inflacji musi zmaleć o 8,5 p.p., aby utrzymać poziom zadowolenia społeczeństwa”. W ten sposób badanie szczęśliwości doprowadza do ożywienia zarówno gnijących zwłok [krzywej Phillipsa](#), jak i keynesizmu.

- Dopłaty socjalne muszą być zwiększone, aby „skompensować rozmiary rodziny” — piszą dalej Frey i Stutzer — a także aby „utrzymać subiektywny dobrobyt danej rodziny”. Ponownie brak tutaj odniesienia do efektów negatywnych państwa dobrobytu, bądź też negatywnego wpływu wzrostu podatków na stopy wzrostu gospodarczego. Dostatek jest chorobą.
- Badanie szczęścia informuje nas ponadto, iż „walka o względne pozycje jest marnotrawstwem ze społecznego punktu widzenia... a otrzymujący wysokie zarobki powinni, jako zwycięzcy tych wyścigów, zostać mocniej opodatkowani”. Zatem Frey i Stutzer określają ciężką pracę, oszczędność, produkcję i przedsiębiorczość jako zwykłą „walkę o względne pozycje” w społeczeństwie, porównując je raczej do trywialnego wyścigu, aniżeli kreującego zatrudnienie motoru prosperity.
- Nie jest zaskoczeniem, że Frey i Stutzer wskazują na Johna Kennetha Galbraitha jako powszechnie uznanego ojca „badania szczęśliwości”. W końcu jest autorem licznych antykapitalistycznych i prosocjalistycznych książek, takich jak *Spółeczeństwo dobrobytu, państwo przemysłowe*.
- „Zwiększenie zarobków wszystkich obywateli nie zwiększa ich poziomu szczęśliwości”, jednak czyni to poprawienie czyjegoś dochodu „w porównaniu z innymi”. Te, i podobne im stwierdzenia to myśli wspomnianych tu brytyjskich socjalistów-epidemiologów.

Jeśliby odwiedzić bibliotekę uniwersytecką i przebadać część z czołowych czasopism ekonomicznych, nietrudno znaleźć tuzin artykułów wykorzystujących mgliste formuły matematyczne na każdej stronie, wraz z rozwlekłymi fajerwerkami ekonometrycznymi, mającymi dowieść, iż woda płynie z góry do dołu. Mogę przytoczyć przykład książki na temat innowacji, którą recenzowałem dla „Southern Economic Journal”. Autor potrzebował 66 równań, aby dojść do wniosku, że przedsiębiorcy są skłonni zainwestować więcej pieniędzy w te innowacje, które obiecują większą stopę zwrotu z inwestycji. Znaczna część badań dotyczących szczęścia wygląda podobnie, niejednokrotnie stwierdzając rzeczy oczywiste, jeśli nie komiczne. Poniższe przykłady pochodzą z artykułu Freya i Stutzera z „Journal of Economic Literature”, a każdy z nich może być z powodzeniem skwitowany złośliwym „no coś Ty?”:

- „Ludzie z wyższymi zarobkami mają więcej możliwości, aby osiągnąć to, czego pragną”;

- „Brytyjscy zwycięzcy loterii... cieszyli się lepszym samopoczuciem w kolejnym roku”;
- „Subiektywne samopoczucie nie zależy jedynie od dochodu”;
- „Generalnie ludzie z krajów bogatych są szczęśliwsi od tych z krajów ubogich”;
- „Ludzie bezrobotni są znacznie mniej szczęśliwi niż pracujący”;
- „Doświadczenie bezrobocia czyni ludzi nieszczęśliwymi”;
- „Wolność i szczęście są pozytywnie skorelowane”;
- „Szczęśliwi ludzie więcej się uśmiechają podczas kontaktów społecznych”;
- „Ludzie otrzymujący spadek stwierdzili lepsze samopoczucie psychiczne w następnym roku”;
- „Ludzie z wyższymi zarobkami... mogą kupić więcej dóbr materialnych i usług” — mogą zatem „osiągnąć to, czego pragną”. Warto zauważyć, że stanowi to zaprzeczenie poprzednich stwierdzeń o tym, że zwiększony dochód rzekomo nie zwiększa poziomu szczęśliwości.

Jedyne, czego te przyziemne, przeciętne stwierdzenia dowodzą, to fakt, że badanie szczęścia stało się kopalnią złota dla budowania karier akademickich ekonomistów, których zabawa ekonometrią przestała być ograniczona wymogiem wydobywania faktycznych danych gospodarczych. Całość danych może być stworzona przez prozaiczne wysyłanie kwestionariuszy drogą mailową.

Sam Bruno Frey opublikował multum artykułów i kilka książek tego pokroju, co może przynieść mu Nagrodę Nobla z ekonomii. Nie byłoby zaskoczeniem, gdyby szwedzcy socjaliści decydujący o przyznawanych nagrodach, ufundowanych przez Szwedzki Bank Narodowy (a nie Alfreda Nobla), przyznali pewnego dnia tę nagrodę profesorowi Freyowi. Byłoby to wielkie dobrodziejstwo dla wszystkich socjalistów świata, którzy nigdy nie pozwolili realiom gospodarczym, ani logice ekonomicznej, stanąć na swojej drodze. Zacytuję wspaniałą krytykę badania szczęścia, zawartą w książce zatytułowanej [*The Spirit Level Delusion: Fact-Checking the Left's New Theory of Everything*](#), autorstwa Christophera Snowdona (s. 147):

Apologeci marksizmu użyli wielu wymówek dla wytłumaczenia porażki ich ideologii w zapewnieniu równego poziomu życia i wolności jak te, którymi cieszą się kraje kapitalistyczne. Aż do

niedawna niewielu było na tyle śmiałych, aby stwierdzić, że obniżenie standardów życia i ukrócenie wolności to świadome cele, nie mówiąc już o stwierdzeniu, że ludzie byliby bardziej szczęśliwi, gdyby dysponowali węższym zakresem wolności lub gdyby ich standard życia był niższy. W tym sensie książki takie jak The Spirit Level reprezentują zwrot. Ograniczanie możliwości, zmniejszanie dobrobytu i obniżanie oczekiwań są obecnie uznane za cele, do których warto dążyć.

Badanie szczęścia jest zatem kruczłą mającą na celu przekonanie opinii społecznej, że ubóstwo i poddaństwo wobec państwa są istotniejsze niż dobrobyt i wolność. To właśnie to dwudziestowieczni komuniści mieli na myśli, mówiąc o „socjalizmie z ludzką twarzą” w ostatnich dniach sowieckiego i europejskiego komunizmu.